

Krzysztof Komeda to jedna z najważniejszych postaci polskiego jazzu, co do tego nie ma wątpliwości. Jeżeli jednak pytamy o przyczyny jego popularności, to sprawa przestaje być oczywista. Z dużą dozą pewności można jednak stwierdzić, że miejsce w historii muzyki polskiej zagwarantowały mu przede wszystkim jego kompozycje.

Utwory Krzysztofa Komedy ujawniały swój urok już w oryginalnych wykonaniach i nagraniach, począwszy od rejestracji koncertów Sekstetu Komedy na Festiwalu Jazzowym w Sopocie w 1956 roku, po ostatnie nagrania – koncertowe z roku 1967 i filmowe z 1969 roku, kiedy to karierę muzyka przerwała jego tragiczna śmierć. Na przestrzeni późniejszych lat, w kolejnych aranżacjach i interpretacjach (m. in. Tomasza Stańki, Jana Ptaszyna Wróblewskiego czy Leszka Możdżera) utwory te stały się kompozycjami, bez których trudno wyobrazić sobie polski jazz. Zresztą nie tylko jazz: ogromnym atutem większości z nich było ich powiązanie z obrazami filmowymi. W muzyce filmowej Komedy do dzieł Romana Polańskiego, Edwarda Zwickera, Jerzego Skolimowskiego czy Henninga Carlsena improwizatorski żywioł jazzu nierzadko ulegał rygorowi narracji, wyrazu pożądanego w danej scenie. Co więcej, wiele filmowych kompozycji Komedy wychodzi poza muzykę jazzową. Charakteryzują się ciekawymi aranżacjami, kolorystycznymi pomysłami i studyjnymi efektami dźwiękowymi, o czym można się przekonać sięgając choćby po ostatnie utwory, napisane do filmów *Nieustraszeni zabójcy wampirów*, *Dziecko Rosemary* czy *The Riot*.

Kompozycje Komedy doskonale współtworzyły kino artystyczne, a jednocześnie zachowywały muzyczną autonomię (wyrazisty temat, intrygujący przebieg harmoniczny) i improwizacyjny potencjał (czytelna forma). Dało im to długie trwanie, także pozafilmowe. Pod powierzchnią aranżacji i brzmienia skrywały się nierzadko znakomite pomysły kompozytorskie, które nie traciły nic ze swojego uroku w nowych instrumentacjach. Nie tracą go i dziś, czy to w aranżacjach na duże składy, czy w opracowaniu na obsady kameralne, takie jak duet fortepianu i saksofonu.

Obydwa instrumenty były Komedzie szczególnie bliskie. Grał na fortepianie, ale także chętnie sięgał po saksofon, co pokazuje słynny film Bogusława Rybczyńskiego *Jazz Camping* z 1959 roku. Nie przypadkowo fortepianowo-saksofonowe brzmienia zdominowały wiele jego filmowych kompozycji, od *Noża w wodzie* (1961), przez *Kraksę* (1963) i *Pingwina* (1964) po *Projekt* (1968).

Przygodę Krzysztofa Komedy z jazzem filmowym rozpoczęła *Kołysanka* z etiudy szkolnej Romana Polańskiego *Dwaj ludzie z szafą* (1958), która otworzy dzisiejszy koncert. Słynny temat główny pojawia się już na początku filmu. W kadrze – spokojne morze. Po chwili wychodzą z niego dwaj mężczyźni trzymający wielki, ciężki mebel. Wraz z nimi wyłania się z szumu morskich fal melodia Komedy. Nie ma tu dysonansów, rytmicznej gonitwy, gęstej harmonii. Jest niespieszny puls, pogodna refleksja, muzyczne zamyślenie. Wiele lat później Wojciech Młynarski dopisał do tego tematu piękny tekst, nawiązujący do filmowej metafory Polańskiego:

Każdy szafę ma, a w niej zmartwień stos

Krzywią się z jej dna swetry utkane z trosk

[...]

Każdy szafę ma i wśród lat i zim

W życie szafa ta idzie razem z nim.

Filmowe kompozycje Krzysztofa Komedy to także piosenki, czego doskonałym przykładem jest ballada z filmu *Prawo i pięść* (1964). Jak wspominała Agnieszka Osiecka, autorka tekstu, po długiej i zasadniczo niezbyt pomocnej w procesie twórczym podróży na plan powstającego obrazu Jerzego Hoffmana (na którą nalegali twórcy filmu), Komeda zaproponował jej, żeby napisała słowa „pod Okudżawę”, zaś on da melodię „pod western”, a z tego wschodnio-zachodniego przecięcia wpływów powstanie coś tutejszego, „naszego”... I tak się stało: filmowa aranżacja piosenki *Nim wstanie dzień*, śpiewanej w oryginale przez Edmunda Fettinga, nawiązuje do popularnego wówczas nurtu piosenki westernowej spod znaku *Do not forsake me oh my darling* Dimitria Tiomkina (oszczędna aranżacja na gitarę i perkusję). Komeda nie kopiował jednak amerykańskich wzorców: opadające, rozkładane po akordach dźwięki skali doryckiej mają w sobie w istocie coś tutejszego, co pobrzmiewa u Karola Szymanowskiego, ale i później, u Marka Grechuty.

Talent Komedy przyciągnął także zagranicznych reżyserów. Tak się stało w przypadku duńskiego twórcy Henninga Carlsena. Z jego filmu *Kattorna* (*Koty*, 1965) pochodzi tytułowy temat, który zyskał popularność w pozafilmowej aranżacji, jako jeden z trzech utworów wypełniających najważniejszy albumu Komedy – *Astigmatic* (1966). Na nagraniu robi wielkie wrażenie, ale jego wersja filmowa, zbyt rzadko przypominana, choć pozostawiająca duże pole do interpretacji, również prezentuje się zjawiskowo. Co ciekawe, inna kompozycja z *Astigmatic*, czyli *Svantetic*, również zdaje się mieć korzenie w jednym z nienazwanych motywów muzycznych do filmu *Kattorna*. Dzieli z nim trzy inicjalne, wznoszące się dźwięki. Obydwie myśli idą później w innych kierunkach, ale raz usłyszane podobieństwo, pojawiające się w tak ważnym, początkowym fragmencie motywu, nie daje o sobie zapomnieć w trakcie seansu.

Innym ważnym dziełem w dorobku Komedy była muzyka do filmu *Do widzenia, do jutra...* Janusza Morgensterna z 1960 roku. Zawiera ona dwa ważne tematy, które znane są zarówno w instrumentalnych, jak i wokalnoinstrumentalnych wersjach. Popularniejszy jest ten, który został nagrany przez Komedę jako *Moja ballada*. Jeszcze w latach sześćdziesiątych Agnieszka Osiecka dopisała do tej melodii tekst. Śpiewany był później jako piosenka *Nie jest źle*, m. in. przez Urszulę Dudziak, stawiającą wówczas swoje pierwsze muzyczne kroki. Drugi temat, nieco rzadziej przypominany (pojawiający się w filmie w scenie teatryku, jako melodia gwizdana z akompaniamentem gitary), również doczekał się oprawy tekstowej pod

tytułem *Bez jutra nie da się żyć*. Wojciech Młynarski, czerpiąc inspirację ze scen z Teresą Tuszyńską i Zbigniewem Cybulskim, pisał po latach:

Nie każdy z nas

Dostrzega w czas

Biel pierwszych bzów

I nie zawsze mówi się „do widzenia”

Czasem się znika bez słów

Bo jutro jest promienne jak

Teresy wzrok, Teresy twarz

Gdy w gdańskie południe

Patrzy przy studni

W Neptuna srebrzysty płaszcz

Wspomniane wcześniej charakterystyczne dla Komedy połączenie filmowej funkcjonalności i autonomicznej siły muzyki, chyba najlepiej oddaje *Ballad for Bernt z Noża w wodzie* Romana Polańskiego. Jacht leniwie wplywa w kadr, otoczony przez spokojne jezioro, a na horyzoncie widać pojedyncze drzewa, niby kreski taktowe odmierzające temat saksofonu... Ruch muzyczny i ruch w filmowym kadrze, czas muzyki i czas filmu łączą się tu w wysmakowaną petnię doświadczeń audiowizualnych. Ale i bez obrazu zawodząca kantylena ujmuje słuchacza czymś szczególnym, tęsknym. „Komedowatym”, jak powiedziała by Osiecka.

Największą popularnością spośród wszystkich – nie tylko filmowych – dzieł Komedy, cieszy się utwór *Sleep Safe and Warm* z filmu *Dziecko Rosemary*, zwany potocznie *Kołysanką*. Zdecydowało o tym zapewne międzynarodowe powodzenie samego filmu, a to zawsze pomaga, jednak sam temat jest wyjątkowej urody, a i delikatna, niewinna, quasi-dziecięca interpretacja Mii Farrow wciąż robi ogromne wrażenie. Wersja filmowa kontrastuje senne *canto* Farrow z ostrym *ostinato* klawesynu, barwionego demonicznymi dysonansami. Wersje koncertowe wydobywają z tej kompozycji, tak jak z najlepszych standardów jazzowych, wszystkie odcienie emocji, lecz wciąż pozostawiają wiele do odkrycia.

Jako ostatni pojawia się w programie koncertu temat wyjątkowy: nie filmowy, a teatralny. Krzysztof Komeda napisał go do sztuki *Śniadanie u Tiffany’ego* w adaptacji Stanisława Dygata z 1965 roku. Tej samej, z której

pochodzi śpiewana przez Kalinę Jędrusik ballada *Ja nie chcę spać*, inna perła Komedy. Ów mniej pamiętany temat wykorzystał po latach – jakżeby inaczej – Wojciech Młynarski, dopisując do niego tekst piosenki znanej dziś jako *Szara kolęda*. Tym razem zapomnijmy może na chwilę o tych ujmujących skądinąd słowach świeckiej kolędy. Wyobraźmy sobie scenę Teatru Komedia z 1965 roku i opowiadaną na niej w rytm muzyki Komedy historię dwojga ludzi, którzy z bagażem trosk próbują, mimo przeciwności, razem iść przez życie. Tak jak dwaj ludzie z szafą z etiudy Polańskiego, której melodia otwiera dzisiejszy koncert.

Mariusz Gradowski

redakcja tekstu: Filharmonia Narodowa